

24.10.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

W pociągach najgorsze są trajkoty i wucety

Wolę nie liczyć czasu, jaki spędzam w pociągach. W pociągu widać Polskę inaczej niż z pociągu.

Z pociągu dostrzec można złote monetowskie wschody słońca, różowe pola kapusty jak z Fałata, siny deszcz, pęknięte niebo i inne podobne. W pociągu perspektywa marniejsza, zwłaszcza, gdy stoimy w szczerym polu, a niektórzy stoją podwójnie, ponieważ nie kupili na czas miejscówki.

W pociągach najtrudniejsze do przeżycia są trajkoty i wucety. Trajkoty obupłciowe bez wytchnienia wymieniają się myślami co nienowe, i opowieściami, które tylko one uznają za ciekawe. Można na nich testować stopień odmóżdżenia segmentu społeczeństwa określanego jako "młodzi zamożni wykształceni z wielkich miast". A to dlatego, że wykształceni, ale starsi – czytają; jeśli konwersują, to dyskretnie. Z kolei biednych niewykształconych ze wsi stać tylko na Interregio lub TLK, gdzie zresztą wucety są jeszcze bardziej przerażające.

PRL ocalał w postaci toalet w pociągach. Wszystko się zmienia, a one trwają. 1) Bo ludzkość nie wie, gdzie spłuczka, a kiedy delikwent znajdzie już zielone kółko – obawia się nacisnąć, bo sądzi, że to alarm; 2) Bo brakuje wody; 3) Bo PKP nie wie, że istnieją środki czyszczące, zatem wucety pokryte są kożuchem oraz łuszczącą się farbą, w której z niewiadomych przyczyn ktoś zobaczył sposób na nowoczesność w domu i zagrodzie. Trudno w to uwierzyć, ale naprawdę w niektórych wagonach muszle klozetowe są wymalowane od wewnątrz.

Wymalowane lub nie, trajkoty z pewnością są wykształcone, choć trudno zgadnąć, w jakich dziedzinach, bo trajkot jest bezprzedmiotowy. Wychowane na mp3 i telefonach komórkowych nie znoszą lektury; cisza je przeraża.

Trajkoty mówią głośno, bo brak im kindersztuby, która ocalała tylko w paru rodzinach oraz w Paryżu, Oksfordzie czy Yale. Ale trajkoty dobrze wychowane też mówią głośno, ponieważ są głuche z powodu tysięcy godzin muzyki słuchanej w uchu. Niechcący poznają więc historie o szefie–ciachu i szefie buraku, o imprezach, odlotach, kredytach we franku i w jenach. Kilka lat temu trajkoty nawijały o polityce. Teraz w ogóle, chyba że pod kątem posłanki Grodzkiej, choć jako żywo w tych analizach nie o politykę chodzi.

I nagle wczoraj rewolucja: trajkotano o pośle Biedroniu. I nie w kwestii jego orientacji, tylko wręcz przeciwnie: w sprawie braku orientacji. Poseł – magister politologii i doktorant Wydziału Nauk Politycznych Akademii Humanistycznej – nie wiedział, co to Konwent Seniorów, ale udawał, że naturalnie, oczywiście, wie, czym doprowadził

Monikę Olejnik do łez. Ze śmiechu. I powstała w pociągu dyskusja żywa i głośna. "Żenada – niechby poseł nie wiedział, ale doktorant? I to politologii?". Drugi trajkota uznał, że Biedroń kręci, bo taką ma już naturę: "podstarzały chłopina pewnie robi dla picu genderowy doktorat za 2 złote". Trajkoty żeńskie sykały na to i wydymając usta żarliwie broniły posta Poparcia Palikota, bowiem "wcale się Monice nie dał, nie stracił humoru i powiedział, że się nauczy". Tak powiedział – myślałam klnąc na gadatliwych współpasażerów pociągu, gdzie bilet w 2 klasie kosztuje 119 zł, a kupiony w pociągu 129 zł. Te dziewczyny mówiły prawdę: istotnie, bez śladu irytacji czy zażenowania poseł pozostał niezmiennie zachwycony sobą.

Musicie Państwo przyznać, że podróże z PKP są pasjonującą przygodą. Zwłaszcza jak opóźnienie sięgnie godziny.